DZIENNIK WARSZAWSKI.

Wtorek 27 Września / 9 Października **1855 roku.** **№ 267.** Jutro ŚŚ. Franciszka B. W. i Ludwika Ber. Wschód słoń. o god. 6 min. 17. — Zachód o g. 5 m. 16.

WIADOMOSCI Z KRYMU.

Jenerał-adjutant książe Gorczakow pod dniem 25 września (7 października) o 7éj z wieczora, donosi przez telegraf co następuje:

Około godziny 11éj podjęły przed zatoka Kamyszewą kotwicę: 9 okrętów, 28 parostatków, 9 łodzi kanonierskich i szaland, 3 baterje pływające bez masztów i 3 wielkie statki transportowe. Niewiadomo jaka na tych statkach znajdowała się liczba wojsk, lecz widziano wczoraj jak te wsiadały na okręty, które skierowały się na północo-zachód. (*Gaz. Rząd.*).

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rozkaz do Zarządu Cywilnego Królestwa Polskiego.

I. Przez Najwyższe rozkazy JEGO CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ MOŚCI, wydane do zarządu cywilnego, w Carskiem - Siele dnia 23 Sierpnia 1855 r. — Prezes heroldji Królestwa Polskiego i zasiadający w radzie administracyjnéj tegoż Królestwa, tajny radca Tymowski, zasiadać ma w rządzącym senacie.—Dnia 25 Sierpnia 1855 roku. Mianowany: Starszy pomocnik w komisji do rewizji i ułożenia praw Królestwa Polskiego, radca stanu Małkowski, starszym urzędnikiem tejże komisji. — Dnia 28 Sierpnia 1855 r. Przeniesiony: Komisarz szpitala ruchomego przy głównéj kwaterze armji czynnéj, sekretarz kolegjalny Konopacki, do wydziału górniczego Królestwa Polskiego, na urzędnika zawiadującego węglem kamiennym.—II. Przez rozporządzenia komisji rządowych i władz oddzielnych, w wydziale komisji rządowéj przychodów i skarbu. Mianowani: rachmistrz klassy 2éj sekcji skarbowéj w rządzie gubernialnym Warszawskim, sekretarz kolegjal. Antoni Chodorowski, p. o. rachmistrza klassy 1éj tamże; podsekretarz Adam Ząbkowski, p. o. rachmistrza klassy 2éj sekcji skarbowéj w rządzie gubernialnym Warszawskim; aplikant wydziału dóbr i lasów w komisji skarbu Mikołaj Gosiewski, p. o. rachmistrza klassy 2éj sekcji dóbr i lasów w rządzie gubernialnym Radomskim; kancelista rządu gubernialnego Radomskiego Walery Tomczyński, p. o adjunkta archiwum sekcji dóbr w rządzie gubernialnym Radomskim; kontroler kassy pow. Ostrołęckiego, sekretarz gubernialny Ignacy Zawodziński, p. o. kontrolera kassy gubernialnéj Płockiéj; adjunkt przy kontrolerze kas i rachunkowości w rządzie gubernialnym Płockim Adam Humięcki, p. o. kontrolera kassy pow. Ostrołęckiego; adjunkt urzędu loterji Klemens Łajski, p. o. adjunkta rachunkowości w wydziale dochodów niestałych komisji skarbu, i asystent kassy urzędu loterji Anastazy Siemiński, p. o. adjunkta 2go tegoż urzędu.— W dyrekcji drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj. Mianowani: Excentryk Jan Glewiński, dozorcą drogowym. — (Podpisał) Namiestnik, Jenerał-Feldmarszałek, Książę Warszawski, hrabia Paskewicz Erywański.

— Numer 2gi tomu XXVII Roczników gospodarstwa krajowego wyszedł z druku i zawiera w sobie: rozprawy, opisy i rozbiory. „O łąkach polewanych.“ przez Lutosławskiego. „O uprawie buraków,“ przez A. O. Michała Chevalier'a, uwagi nad produkcją cukru na kuli ziemskiéj, przez Wł. G. „O kontraktach dzierżawnych,“ przez A. hr. Z. — Rozmaitości korrespondencje. „Notatka o ekonomistach,“ przez W. Grzymałę. „Próba narzędzi rolniczych dostarczonych na tegoroczną wystawę powszechną paryzką,“ przez Wł. G. „Ruch na kolejach żelaznych Wielkiéj Brytanji w r. 1854,“ przez tegoż. „Opis folwarku angielskiego,“ przez K. Wolff. „Wiadomości handlowe,“ przez H. T. Projekt spółki rolniczéj.

— Nakładem litografji J. Müller przy ulicy Senatorskiéj Nr. 467b, wyszedł „Henryk“ mazur, skomponowany na fortepian i ofiarowany W. Salomei Grosman, przez Henryka Jaspisstein, grywany w teatrze rozmaitości. Jest do nabycia w składach muzycznych w Warszawie i na prowincji po kop. 15.

MOZAJKA DZIENNIKARSKA. Dyrekcja teatrów warszawskich w ostatnich czasach kilkoma obdarzyła nas nowościami. Mówimy tu o trzech wystąpieniach jakie w krótkim czasie jedno po drugiem miały miejsce, to jest pani Gruszczyńskiéj, panny Palińskiéj i panów Dutkiewicza i Borawskiego. Pani Gruszczyńskiéj w swoim czasie należyte oddaliśmy pochwały, jest ona już przyjętą do rzędu artystek tutejszéj opery, i bardzo to pożądany nabytek dla naszéj publiczności zwłaszcza że nagląca potrzeba czuć się dawała u nas tego rodzaju śpiewaczki. Pan Dutkiewicz także uczeń tutejszéj szkoły dramatycznéj, występował w jedno-aktowéj operetce z muzyką Adama.

Wystąpienie to bardzo szczęśliwie mu się powiodło, a proszę brać ten wyraz *szczęśliwie* w najrościąglejszem jego znaczeniu, bo nietylko jako pierwszy raz występujący nad spodziewanie udatnie odegrał i odśpiewał swoję rolę, ale jeszcze przytem z wielką sympatją przyjęty przez publiczność, do czego nieraz prawdziwego szczęścia potrzeba. Są usposobienia, które zawsze prędzéj czy późniéj dochodzą do tego, żeby przyjąć powołanie, do którego oddawna wszelką sympatją, siłami i myślami dążyły. Im wcześniéj to powołanie odkryje się w człowieku, tém lepiéj, chociaż nie jeden całe swoje życie przepędzi na niefortunnych wysileniach, nie znalazłszy sposobności puszczenia się drogą, którąby dlań była najwłaściwszą.

Zdaje się, że powołaniem p. Dutkiewicza był teatr, i ci którzy go kształcili w tym zawodzie, doskonale zbadali jego usposobienie, powierzając mu na pierwsze wystąpienie rolę fabrykanta zabawek w Lalce Norymbergskiéj. Rola ta komiczna wybornie przystała do zdolności pana Dutkiewicza, który rzeczywiście posiada przynajmniéj tyle zdolności jako komik ile jako śpiewak. Głos jego dźwięczny i donośny potrzebuje jeszcze wyrobienia, nie ma debiutant dostatecznéj wprawy do władania nim aby mu nadać stosowne odcienia, ale pan Dutkiewicz jest muzykalnym, materjał, to jest głos ma dobry, i wprawa, nauka, doświadczenie sceniczne i rady nauczycieli, wiele jeszcze zdziałać dlań mogą dobrego. Co do saméj gry która w jego zawodzie jako komicznego śpiewaka a szczególniéj w téj roli, w któréj występował, tyle przynajmniéj co śpiew jest potrzebną, przyznajemy iż gra ta przeszła nasze oczekiwania. Pan Dutkiewicz ma wiele śmiałości, niezwykłą w debiutancie pewność siebie i nieco tego szyku komicznego, który zdawałby się przywilejem kilko- albo kilkonastu-letniego obycia ze sceną.

Powtarzamy że u wszystkich śpiewaków komicznych gra ogromnie wiele znaczy, a na dowód przytoczymy powodzenie jakie miał pan Żółkowski we wszystkich operach w których występował.

We Włoszech gdzie opery komiczne najstaranniéj bywają przedstawiane, tak dobrze to pojęto, że jedynie wyborowym aktorom dają do odegrania takie role. Pan Dutkiewicz, jak już to powiedzieliśmy, ma wielkie zasoby, a przytem ma więcéj, niż to wszystko, podobał się publiczności, któréj jego ruchy i komika do gustu przypadły. Dobrze to wszystko, ale niechaj to teraz powodzenie nie nada debiutantowi zbyt wielkiego rozumienia o sobie, bo fortuna sceniczna nader jest kapryśną, trudno o genjuszów coby od razu byli doskonałymi, a tylko przy staraniu, nauce, a przedewszystkiem własném studjowaniu sceny, można dojść do czegoś.

Pana Borawskiego rola nie wielka i nie tak wdzięczna jak pana Dutkiewicza, trudno więc o nim co stanowczego wyrzec. Głos on ma przyjemny. W każdym razie to rzecz pewna iż pan Matuszyński reżysser naszych teatrów a przytem nauczyciel śpiewu szczęśliwym jest w swoich uczennicach i uczniach, widocznie ma talent udzielania i umié czynić wybór, co jest rzeczą nader ważną.

O pannie Palińskiéj w przeszłéj mozajce bardzo krótką daliśmy tylko wzmiankę, tym razem po kilku przedstawieniach Precjozy, a zwłaszcza po wystąpieniu w roli Cecylji we wznowionéj komedji pana Korzeniowskiego pod napisem Panna Mężatka, stanowczo możemy powinszować Dyrekcji teatrów tego nowego nabytku. Dwie te role tak są od siebie odmienne, tak oddzielnego potrzebują poznania potrzeb scenicznych, iż po artystce w obydwóch z powodzeniem występującéj bardzo wiele oczekiwać można. I jakkolwiek tak różne te role kompletują się nawzajem, bo wykazują dwie strony talentu, bo dowodzą jak szeroki repertoar ról młoda artystka objąć może. To także uczennica szkoły naszéj, która dalsze swoje wykształcenie winną jest teatrowi Wileńskiemu.

Precjoza jest rolą wdzięczną, bo w całéj sztuce ona jedna prawie naprzód występuje, jest tem słońcem, około którego wszystkie inne kołują, ale przez to samo nader jest trudną do odegrania. Przed kilkunastu latami, wybornie ona oddawaną była przez panią Kurpińską, ale od tego czasu mogliśmy bezpiecznie wszystkich piękności roli zapomnić, Panna Palińska postarała się o odnowienie ich w naszéj pamięci.

Przedewszystkiem widocznem jest w niéj ze umié myślić, umi zastanawiać się nad rolą, pojmuje w niéj każde miejsce ważniejsze, każdy odcień delikatny i uwydatnia to wszystko z talentem. Nie dość jest bowiem nauczyć się na pamięć roli i recytować jak to mówią jak z nut, spuszczając się na instynkt natychmiastowy, co do podniesienia lub zniżenia głosu, wyrażenia tego lub owego uczucia. Instynkt ten natychmiastowy nie zawsze przyjdzie na zawołanie, zaś częstokroć bardzo jest omylnym, zwłaszcza jeżeli kto uważa rolę jako *pensum* pamięciowe i nic więcéj, a my wyznajemy szczerze iż wierzymy w takie instynkta ale wyrozumowane. Chyba genjusz w tym względzie wyłamie się zpod ogólnéj reguły, bo gienjusz z saméj natury swojéj już jest twórczym, cokolwiek z roli zadanéj sobie zrobi, choćby rzecz zupełnie przeciwną temu co chciał autor, to zawsze będzie dobrem. Ale o genjusze trudno, a my chętnie na prawdziwych przestajemy talentach, to jest tych co rozumieją dokładnie myśl autora i potrafią ją wydać tak jak on chciał. — Panna Palińska ma drugi nader ważny przymiot, to jest organ bardzo miły i wymowę tak wyraźną tak dobitną, że każdy wyraz choćby najcichszym głosem przez nią wyrzeczony w najodleglejszym zakątku teatru daje się wybornie usłyszyć. Twarz jéj przytem jest bardzo wyrazistą i umi dobrze ją ułożyć, a to rzecz koniecznie potrzebna, bo nie wszystko się kończy na gustownem zaczesaniu i dobrze zrobionéj sukni.

Jeżeli panna Palińska ma jakie wady, a najważniejszą z nich bez zaprzeczenia jest czasem zbyt wielka *dosadność* w grze, to nie wątpimy iż łatwo się ich pozbędzie przez samo wezwyczajenie się do większéj sceny i korzystanie z wybornych wzorów męzkich jakie ma przed oczami, a po tem co już zrobiła z siebie wiele, bardzo wiele możemy się spodziewać.

W roli Panny mężatki, bardzo trudnéj, bo stanowiącéj cały interes komedji, panna Palińska z niemniejszém wystąpiła powodzeniem. Zna widać salon tyleż co i scenę, a to jest niezbędnem. Nie ma w niéj niepotrzebnego mizdrzenia się i teatralnéj przesady ruchów, umie zachowywać swoją godność, słowem jest taką jak być powinna.

W tych dniach przechodząc Nowolipiem, spotkaliśmy pewne indiwiduum mocno niezadowolone, a to z powodu nie zbyt harmonijnego odgłosu ulicznego instrumentu: katarynki. Wspomnione indiwiduum, delikatnę widać posiadając nerwy, z całą gwałtownością na jaką zdobyć się mogło, wyrażało niesmak i nieukontentowanie. I w istocie miało rację. Przeraźliwe trąbki tak niezgrabnie do katarynek zastosowane, czucie muzykalne każdego razić muszą. O podobnych wydarzeniach niejednokrotnie pisma nasze doniosły. Dziwni przeciwnicy muzyki znani byli na Nowym-Swiecie, na Podwalu, z tą tylko różnicą od nowo-poznanego na Nowolipiu, że harmonja doskonała nawet, drażniła ich uszy i przykre uczucia wywoływała, manifestujące się bolesnemi krzykami. W wypadku przez nas dostrzeżonym, gdy pan majster katarynkowy korbą kręcić począł, a ochrypłe trąbki przerażająco odezwały się; nieprzyjaciel tych niepotrzebnych dodatków rzucał się zapamiętale na wydobywającego nieznośne tony, hałasował niezmiernie, przyskakiwał do instrumentu, groził zębami i nogami, byłby to nawet uczynił rękoma, gdyby go natura była niemi obdarzyła, dozwalając użyć pięści, która przecie mniéj szkodliwą jest w dotknięciu jak zęby. Owe indiwiduum należące do rodzaju psa domowego, tak zapamiętale broniące dobrego smaku i wykształcenia estetycznego, ściągnęło na się liczną uwagę. Wyraźnie wzbraniało téj przyjemności melodyjnéj skonfuzjonowanemu kręcicielowi korby. Pies nie wył, nie uciekał, lecz nacierał gniewnie i w coraz większą zapalczywość wpadał. Sztuka więc piękna skarykaturowana, protegowana przez gawiedź uliczną, ustąpić musiała delikatniejszym poczuciom czworonożnego krytyka. Katarynka schroniła się do pobliskiego szynku, a pies, pan pola walki został w tryumfie, od czasu do czasu zdradzając pomrukami nieuspokojone jeszcze wewnętrzne wzruszenie.

Na wszystkie stworzenia podobno, mniéj więcéj, muzyka działa wrażliwie. Kot usłyszawszy natężone tony licznéj orkiestry, budzi się z otrętwienia sobie zwykłego, podnosi się, strzyże uszami, bystro spogląda, po kilkakroć zmienia miejsce, niespokojnie kręcąc ogonem, miauczy, podskakuje i najczęściéj gdy wszelkie oznaki niezadowolenia jego, muzyce, przeszkodzić nie mogą..... ucieka. Powiadają, że i sowa nie znosi harmonji instrumentalnéj. Za to koń: amatorem jéj jest wielkim. Widzimy jak konie sztucznych jeźdzców w takt galopują, ściśle zwracając uwagę na tempo raz wolniejsze, to znów prędsze. Konie w służbie wojskowéj zostające, rozumieją komendę trąbą dawaną. Oddalone od swoich, gdy usłyszą muzykę półkową, strzygą uszami, rżą, przyśpieszają biegu, niecierpliwość okazując wielką, gdy im połączyć się z towar- sz

szami nie pozwalają. Słoń, wielbłąd, lew nawet podobno czuły jest na odgłos muzyki. O ptakach, wiemy, że są zapalonemi jéj lubownikami. Płazy i owady także wpływowi melodji ulegają. Jest pewien rodzaj jaszczurki amerykańskiéj, którą zwabić można do siebie śpiewem lub gwizdaniem. Węże, nawet grzechotniki srogie, dają się oczarowywać potędze muzycznéj. Chateaubriand w pismach swoich wspomina, że w czasie podróży po wyższéj Kanadzie w Ameryce, świadkiem był jak grzechotnik dotarłszy do jego koczowiska, grą na flecie wstrzymany w odwiedzinach został, i wkrótce oddalił się w kierunku odciągającéj go z miejsca muzyki. Pająk między owadami najwyższą czułość muzyce ma okazywać; tak przynajmniéj twierdzą naturaliści. W salach więc zgromadzeń wieczornych muzykalnych, obecność pająków nie powinniśmy zwalać na karb niedbalstwa o ochędóstwo gospodarzy, lecz uważać jako wysokie zamiłowanie w sztuce owadu przemyślnego, który nam wzór daje najdelikatniejszych tkanin i zarazem ostrzega o zmianach atmosferycznych.

Pan Biernacki wyjechał za granicę w zamiarze podróży muzykalnéj. Zacznie podobno od Krakowa i Lwowa. Damy wiadomość czytelnikom o jego przyjęciu także, a nie wątpimy, iż wiadomość ta pomyślną będzie dla p. Biernackiego.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLJA.

Londyn 2 Października. Przed kilku dniami przybył do Balmoral pułkownik v. Moltke adjutant księcia Fryderyka-Wilhelma pruskiego. Pobyt tego ostatniego w Anglji ma być już bardzo krótki.

— Półurzędowy nowojorkski *Herald* oświadcza, iż pogłoska o prywatnéj rozmowie między posłem amerykańskim w Londynie panem Buhanan i lordem Palmerston, w przedmiocie wyspy Kuby, jest najczystszą bajką. Dzienniki ministerjalne angielskie już przed kilku tygodniami oświadczyły się w tym samym duchu.

— Wielbiciele zmarłego Feargusa O'Connor, po największéj części robotnicy, odbyli niedawno w Glasgowie meeting i postanowili postawić pomnik zmarłemu.

— Admirał John Geffard, który już od roku 1830 pobierał pensję wysłużoną, umarł w tych dniach mając lat 90. Służył on przez lat 34 z wielkiem odznaczeniem się, w roku 1831 otrzymał tytuł wice-admirała, a w 1841 postąpił na pełnego admirała.

— Według korespondencji *Timesa* z Rzymu, Papież chcąc położyć koniec nadużyciom duchowieństwa irlandzkiego, którego udział w agitacjach politycznych szkodzi interesom kościoła, postanowił arcybiskupowi prymasowi Irlandji doktorowi Cullen, nadać charakter legata apostolskiego i atrybucję wprowadzenia kompletnéj reformy w seminarjach i uregulowania działalności biskupów i niższego duchowieństwa.

— Królowa Wiktorja wyprawiła bal dla dzierżawców jéj posiadłości w Balmoral, tudzież dla łowczych i leśniczych w téj posiadłości, tudzież w Abergelden i Berkhall, nakoniec dla rozmaitéj służby w tych zamkach.

— *Gazeta londyńska* ogłasza, że lordowie komisarze skarbu wykazawszy, iż na rok który upłynął z dniem 30 czerwca 1855, nie ma żadnéj przewyżki dochodów Wielkiéj Brytanji, podają do wiadomości że żadna summa nie zostanie przeznaczoną na umorzenie długu publicznego.

— Książe Karol Lucian Bonaparte przybył w niedzielę 23 września do Edymburga, w towarzystwie swego zięcia i córki, księcia i księżnéj Campello. We wtorek książe i jego rodzina zwidzili zamek, kolegjum, pałac Holyrood i ogrody botaniczne.

(Indépendance Belge).

— Czytamy w *Times* z dnia 2 Października, pod tytułem *Indja i Chiny* między innemi co następuje: W piątek zeszły ogłosiliśmy depeszę telegraficzną z Triestu, nie czekając na pocztę indyjską. Otrzymaliśmy teraz nasze listy i dzienniki z Bombaj z dnia 29 Sierpnia, z Kalkutty z 22 Września. Wyjmujem co następuje z buletynu pocztowego z *Bombaj Times* z 29.

Powstanie Santalów nie przestaje niszczyć kraju. Wzgórzyste terytorjum koło Radżmagal, zwykłe ich zamieszkanie, leży prawie równolegle od Gangesu i liczy blisko 2,000 mil kwadratowych, szczyty wzgórz dochodzą zaś od 2,000 do 4,000 stóp. Lud ten w ogóle był spokojny, przemyślny i dość uległy, dziś po raz pierwszy od lat 70 mamy z nim do czynienia; pierwszy to raz stał się dla nas powodem jakichś trudności. Powody wybuchu dotąd są wątpliwe. 30,000 ludzi, zamieszkujących przypuszczalnie ten kraj, rozdzieliło się na małe partje i plondruje okolice, popełniając zniszczenia tak straszne, że włosy na głowie stawają czytając o tém.

Pomiędzy Mahometanami a Hindostańczykami w Oude wybuchnęła, jak się zdaje, wojna religijna; wojska królewskie połączyły się z pierwszemi przeciw drugim, nie bacząc wcale na życzenia władzy. Ten stan rzeczy przyśpieszy, według wszelkiego prawdopodobieństwa, przesilenie dawno spodziewane. Gubernator jeneralny zrobił podobno przedstawienie, dowodzące konieczności przyłączenia.

Tak zwykle z rozpoczęciem téj pory roku mamy jakieś zawichrzenia na naszéj północno - wschodniéj granicy.

W zachodniéj części Indji, grozi nam głód; druga część pory południowo - zachodniego wiatru stałego nie była tak korzystna jak przyobiecywał początek. Przez ostatnie dwa tygodnie czerwca, spadło 30 cali deszczu, przez dwa miesiące później tylko 10 cali deszczu mierzono w całéj prezydencji, kiedy 25 cali liczą przeciętnie w lipcu a 16 w Sierpniu.

Zaledwo mamy trzecią część naszych zwykłych zbiorów teraz, a stan barometru, stan powietrza, pozór nieba, każe się obawiać nieustającéj suszy. Ten stan rzeczy na nieszczęście ma miejsce w całéj prawie prezydencji, a chociaż północne i wschodnie części Indji zdają się być w obfitości, a wylewy Indusu i Gangesu, oraz rzek do nich wpadających, były niezwykle wielkie, wątpię jednak należy czy środki przewozu, jakiemi rozporządzać możem, pozwolą przeprowadzić nadmiar żywności z jednéj prowincji na czas do stron głodem zagrożonych. Chociażby nawet można się było spodziewać deszczów, nie na wiele się to przyda zbożu zbyt już dojrzałemu; jedynym środkiem zaradzenia cierpieniom, których się obawiać należy, jest wielki dowóz z okręgów, leżących w bliskości dróg wodnych. Ostatni głód u nas zdarzył się w 1838 roku, rzadko zaś tak długi perjod 17 lat przemija bez téj strasznéj plagi, dziesiątkującéj ludność i kosztującéj rząd daleko znaczniejsze summy, przez straty w dochodach, jak gdyby pobudował drogi i kanały, któreby zawczasu złemu zaradziły.

Nie małe wrażenie zrobiło tu w ostatnim tygodniu ogłoszenie w dziennikach angielskich, w którym dyrektorowie kompanji Wschodnio-Indyjskiéj donoszą, że nie uznają władzy Korporacji bankowéj londyńskiéj i wschodniéj.

Czytamy w innym liście z Bombaj, 29 sierpnia: W dodatku do powodów rzeczywistych lub przypuszczalnych wybuchu, o którym donosiłem wam w ostatnich moich korrespondencjach, podsunięto jeden, który tu dobrze przyjętym został, jako prawdopodobne rozwiązanie trudności. Mówią, że Santalowie w ostatnich czasach oburzeni byli nieslychanie obecnością pomiędzy nimi znacznéj liczby zręcznych lichwiarzy z Bengalu; ci zaś rychło wypróżnili kieszónie prostego ludu, który wkrótce został całkiem w ręku wierzycieli, nie znających żadnéj litości. Dodają do tych skarg inne, na zdzierstwo urzędników krajowych sądów, do których pozywanymi byli. Jedym lub drugim z tych sposobem, rodzina pewna znakomita, składająca się z czterech braci, została zrujnowaną, albo przynajmniéj ciężko pokrzywdzoną. Jeden z tych braci liczył się do naczelników dakoitów i skutkiem tego posiadał wielki wpływ pomiędzy swoimi, on to zebrał i w krajn rozsiał jasne pojęcia o łatwości przygniecenia i osobistém tchórzostwie owych Bengali. Człowiek ten, nazwiskiem Kanoo Maudżee, z bratem swoim Saidhoo Maudżee, postanowił, jak się zdaje, pomścić się. Podniecili lud do oręża, nie tylko zpowodu ucisku, pod którym musieli cierpieć, ale wmawiając w nich „avatar“, czyli wcielenie ich bóstwa, które przemawiając przez Saidhoo, rozkazywało im powstać i wygnać wszystkich Europejczyków, lichwiarzy i urzędników sądowych, przyrzekając im obok tego uczynić broń ich przeciwników nieszkodliwą. To, jak mówią, wywołało powstanie, które przeszło od miesiąca niszczy niektóre z najpiękniejszych i najbogatszych okręgów Beugalu i bezwątpienia zadało ciężką ranę urokowi rządu.

W Oude zaszły wypadki, które skończą się wcieleniem tego zgrzybiałego państwa w czasie bardzo krótkim do państwa Anglo-Indyjskiego, będzie to nowy krok do sprawdzenia przepowiadni staréj Lwa Pendżabu, że karta Indji rychło będzie cała czerwono pomalowana.

Piszą z Kalkuty 23 sierpnia: Ostatnie dwa tygodnie były całkiem bez nowin. Powstanie Santalów całkiem zwróciło na siebie publiczną uwagę, a nawet i co do tego mało było wiadomości. Dzicy obładowani rabunkiem, a może przekonawszy się, że bóstwo nie zamieniało kul działowych w wodę, cofają się w swe dżungle. Wojska w jednym lub dwóch małych spotkaniach wyszły zwycięzko, ale nie mogą wejść do dżungli i poprzestają na zasłanianiu doliny. Mówią, że teraz do 10,000 powstańców czeka na wejście wejsk do ich dżungli. Nie można przypuszczać, by długo tam walczono, ale nawet po uspokojeniu rząd będzie miał trudne zadanie do rozwiązania. Rząd stracił dochód z okolicy wzgórz, z trzech czwartych Beerbhoom, z połowy Bhagapore, i z kilku innych okręgów. Co do dochodów, ogłoszenia dzienników o pożyczce na roboty publiczne, dały ważny tryumf wrogom rządu. Czytaliście dzienniki a ja na jedno zwrócę uwagę, że tylko pożyczka pozwoli rządowi przezwyciężyć trudności. Pożyczka pokryje deficyt tylko z jednego roku; mało jest nadziei, by dochody publiczne wzrosły; niezmierne wydatki na roboty publiczne (przeszło jedna dziesiąta dochodu czystego) nie ustają, a chociaż nie lubię być prorokiem złego, muszę drugą pożyczkę uważać za możebną. Tymczasem z wojną i pożyczką razem targ pieniężny jest w krytycznem położeniu. Pożyczka wyciągnęła monetę z obiegu. Bank Bengalu w d. 17 b. m. podniósł swe dyskonto do najwyższéj stopy, 12 procent. Wyższą stopę jeszcze spotyka się w Bazarze, a ciągły przywóz monety brzęczącéj z Anglji, nie wywiera wielkiego wpływu na zniżanie ceny monety. Potrzeba nie małéj zręczności i majątku, by uniknąć przesilenia, a upadek jednego domu będzie hasłem ogólnéj ruiny. *(Times).*

AMERYKA.

— Paropływ *Great Western* przywiózł rozmaite wiadomości z państw Ameryki południowéj z początku miesiąca sierpnia. Najważniejsze z nich, Brazylja, postępuje ciągle na drodze rozsądnego postępu i pomyślności. Posiedzenia prawodawcze chwilowo zakłócone burżliwemi rozprawami i zmianami w gabinecie, spowodowanemi przez niepowodzenie misji do Paraguaju, ministra marynarki, powróciły do spokojnego ciągu swoich prac które zbliżają się do końca, termin zamknięcia bowiem naznaczony jest na połowę września. Izba deputowanych zatwierdziła budżet, ale najgłówniejszy interes koncentrował się na rozprawy senatu, któremu jeden z członków przedstawił projekt reformy wyborczej.

Reforma ta głównie tyczy się dwóch punktów, oświadczenia niezgodności mandatu wyborczego, z pewnemi urzędami publicznemi, mianowicie w sądownictwie, a następnie zastąpienia wyborów prowincjalnych przez wybory okręgowe.

Po żywych rozprawach względem dwóch raportów przedstawionych w przeciwnym zupełnie duchu przez członków komisji wyznaczonéj do roztrząsania tych propozycji, którzy nie mogli ani się zgodzić na jedno, ani należycie rozdzielić, podwójna reforma została zatwierdzoną. Rząd oświadczył, że przyjmuje ją z małemi zmianami w szczegółach. W chwili odejścia poczty projektowi temu nie brakowało już nic więcéj, tylko odesłania go napowrót do Izby deputowanych, i chociaż termin zamknięcia posiedzeń był bardzo bliski, mniemano jednak, iż Izba ta mieć będzie jeszcze dość czasu do roztrząsania téj kwestji i przyjęcia jéj.

Związek argentyński cieszy się zupełną spokojnością.

Uruguaj walcząc ciągle przeciw trudnościom finansowym zajmuje się głównie wyborami na prezydentostwo, które przypadają w początku 1856 roku.

W Buenos Ayres obawiano się w przedmiocie spisków dawnych stronników Rozasa. Obecnie obawy te zostały już rozproszone. Nakoniec listy z Paragwaju donoszą o utworzeniu kolonji francuskiéj w tych okolicach, dotychczas bezwarunkowo zamkniętych dla Europy. Kolonja ta zaludni się wyłącznie osadnikami rekrutowanemi we Francji, staraniem prezydente Lopez, synowca byłego dyktatora.

Jak to łatwo było przewidzieć, oddalenie się Santany nie przywróciło spokojności Mexykowi. Tymczasowy rząd jenerała Carrera jest bardzo niepopularny, wyżsi naczelnicy poruszenia które zwaliło dawnego dyktatora, nie uznali jego następcy, i w Vera-Cruz jenerał de la Slove popierany przez większość mieszkańców tego ważnego miasta, odmówił pełnomocnictwa nowemu rządowi wprowadzonemu w Mexyku. Tymczasem jednak Carrera wśród tych wszystkich trudności, wezwał wszystkich ajentów rewolucji aby się udali do miasta Dolores, dla roztrząsania środków utworzenia kongresu mającego ułożyć nowe prawo zasadnicze, wątpimy czy to wezwanie odniesie skutek pożądany i już w dniu 8 września zapewniano, że Carrera proponował Alvarezowi, że mu odstąpi władzę.

Między licznemi kandydatami do prezydentostwa, Alvarez rzeczywiście najwięcéj ma widoków utrzyma-

nia się. Oczekiwano na niego w stolicy nie bez niejakiej obawy.

Jenerał Voll jeden z najenergiczniejszych dowódców Santany, który trzymał się w Matamoras do ostatniej chwili, odpłynął do nowej Orleanji. Powstańcy zatem mogą się uważać za panów wszystkich prowincji północnych. Największą tam dla nich trudnością jest porozumienie się między sobą. (*Ind. Belge*).

D A N J A.

Czytamy w *Independance Belge:*

Znamy nareszcie szczegóły okoliczności, pod których wpływem, po odrzuceniu najprzód propozycji gabinetowych, Volkstyng zmienił zdanie i na posiedzeniu 27go września, zatwierdził żądanie gabinetu 54 głosami przeciw 44 w przedmiocie wprowadzenia w wykonanie prawa o ustawie 1849 roku, łącznie z ustawą ogólną.

Ten odcień Zgromadzenia najprzód przez szereg poprawek starał się wyjednać zmianę w prawie wyborczém, i większą rozciągłość władzy jaką zbiorowa ustawa nadaje Najwyższéj radzie państwa, nakoniec jednak miał powody skłaniające gabinet do opierania się tranzakcji która wszystko podawała w wątpliwość i rzucała kraj w sferę nieznanych celów. Przychylając się do projektu, odcień ten przechylił szalę na korzyść systemu rządowego. Takim sposobem zatém legalnie została rozstrzygniętą kwestja, jedna z najniebezpieczniejszych dla spokojności Danji i która przez długi czas trzymała wszystkie umysły w tym kraju w zawieszeniu. (*Ind. Belge*).

Kopenhaga 3 Października. Na wczorajszém posiedzeniu tajnéj rady państwa w zamku *Ermitaż*, Jego Kr. Mość podpisał ogólną ustawę dla monarchji duńskiéj, tudzież nowe prawo względem wyborów do jeneralnego zgromadzenia prawodawczego.

— Wczoraj posiedzenia sejmu zostały do 1go grudnia odroczone. (*Neue Pr. Ztg.*)

F R A N C J A.

Paryż 3 Października. Abd-el-Kader miał wczoraj pożegnalne posłuchanie w St.-Cloud, wieczór obiadował u ministra spraw zagranicznych z ministrem wojny i różnemi innemi wyższemi urzędnikami; dziś zaś wieczorem ma być na widowisku w hypodromie, a jutro opuści Paryż udając się do Damaszku.

— Znowu dziś zaczęły krążyć pogłoski o modyfikacjach w gabinecie. Między temi zmianami jednakże jedna jest prawdopodobna i zdaje się, że jeśli nie tak prędko jak to dziś zapowiedziano, przyjdzie jednak prędzej lub później do skutku. Mówimy tu o zastąpieniu marszałka Vaillant przez jenerała Canrobert. Ale co do innych zmian o których mówią, nie zdaje nam się żeby posiadały charakter prawdopodobieństwa i dla tego nie będziemy dziś o nich mówili.

— *Moniteur* donosi, że komisja Cesarska wystawy powszechnej, na wniosek księcia Napoleona swego prezesa, zajęła się nominacją biegłych przysięgłych do ocenienia przedmiotów stanowiących galerję ekonomiczną, pragnąc, aby i wystawnicy tych przedmiotów mogli mieć udział w nagrodach wyznaczyć się mających przez sąd przysięgłych znawców. Ci biegli mają wyrokować nie tylko ze względu na taniość przedmiotów, ale i na ulepszenia które czyniące przedmiot do użycia prostszym, dogodniejszym i łatwiejszym do utrzymania w dobrym stanie, za pewną oszczędność czasu i wydatków codzień się ponawiających.

— Ciekawym jest wykaz statystyczny ogłoszony przez ministra handlu, rolnictwa i robót publicznych, według którego w całej Francji znajduje się obecnie 37,660 ślepych, 75,063 jednookich, 29,512 głuchoniemych, 44,970 obłąkanych, 42,382 z wolem podgardłowem, 44,619 garbatych, 9,077 pozbawionych jednej lub dwóch rąk, 11,301 bez jednej lub dwóch nóg i 22,547 z krzywemi nogami, lub innego rodzaju kulawych.

— Mennica ma w tych dniach zacząć odbijać medal na pamiątkę wystawy. (*Indep. Belge*).

Paryż 4 Października. Dzisiejszy *Moniteur* donosi, że wystawa zostanie stanowczo zamknięta w d. 15 listopada. Uczta którą wystawnicy chcieli wyprawić dla księcia Napoleona, została zmienioną w wieczorek, a oszczędzone w skutku téj zmiany pieniądze, mają być na cele dobroczynne użyte.

Paryż 5 Października. Dzisiejszy *Moniteur* podaje ogłoszenie Banku francuskiego o podniesieniu stopy dyskonta na 5 pCt., prócz tego maxymum przyjmowalnego terminu wexli dyskontowych, zniżone zostało z 90 na 75 dni. (*Neue Pr. Zeit.*)

H I S Z P A N J A.

Madryt 28 Września. Mało jest dziś nowin politycznych. Obiegały różne pogłoski niepokojące, zawsze w przedmiocie Eskurjalu. Mówiono że ministrowie zmuszeni byli udać się pospiesznie do téj rezydencji dla bardzo ważnych powodów; tymczasem nie pojechał tam nikt prócz księcia Vitorji, który udał się tam dla złożenia królowéj zwykłéj etykietalnéj wizyty. Publiczność i tak się już zaczęła dziwić, dla czego ministrowie dotąd nie udali się do Eskurjalu dla wyrażenia Jéj Kr. Mości żalu z powodu jéj słabości. Książe Vitorji spełni tę missję w swojém i swoich kolegów imieniu.

Przechodziłem dziś przypadkiem przez plac *Santa Cruz*, który od niepamiętnych czasów jest miejscem gdzie zbierają się zwykle robotnicy potrzebujący zatrudnienia. Dziś tłum był bardzo liczny, bo co dzień staje się liczniejszym, a na nieszczęście najczęściéj rozchodzi się w końcu nie znalazłszy środków zarobienia na utrzymanie. Dały się słyszéć szemrania, ale na szczęście na tém się skończyło. Jeśli władza nie wda się w to skutecznie, nędza może natchnąć tym nieszczęśliwym bardzo niebezpieczne myśli, szczególnie przy nadchodzącéj zimie. Wszystkie roboty publiczne i prywatne są przerwane, nawet przy Puerta del Sol, uznane za potrzebne dla dobra miasta, nie zostały dotąd rozpoczęte, skutkiem karogodnego zaniedbania władzy municypalnéj i biura ministerstwa budowli publicznych; a jednak te roboty zapewniłyby utrzymanie 3ch tysięcy robotników i to bez obciążenia rządu wydatkami.

Rząd zabronił zamieszczania w dziennikach odezw arcybiskupów, biskupów i innych władz kościelnych, w przedmiocie przedsięwziętych przez rząd środków tyczących się majątków duchowieństwa.

Bal który ma być dany w dniu 10tym października w Teatrze króleskim za pomocą składek, będzie jak się zdaje świetny. Ambasador austrjacki przysłał składkę, księżna Vitorji i hrabina Luceny (marszałkowa O'Donnell) zapisały się najpierwsze na liście dam mających zajmować się zarządzeniami tego balu. Marszałek O'Donnell oświadczył komisji zarządzającéj tym balem, że jeśliby królowa nie mogła jeszcze w oznaczonym terminie przybyć do Madrytu, w takim razie wypadnie odroczyć ten bal na kilka dni, ponieważ królowa pragnie być na nim obecną.

— Wczoraj zdarzył się smutny przypadek na kolei, most jeden zapadł się pod lokomotywą i kilku ludzi zginęło przez zgniecenie rozbitą machiną lub utonęło w wodzie. (*Ind. Belge*).

Madryt 1 Października. Królowa przybyła wczoraj do Madrytu.—Kortezy zgromadziły się dziś. Minister skarbu p. Bruil przedstawił budżet na rok 1856 i inne projekty finansowe.—Cholera szerzy się w stolicy.

Madryt 3 Października. Projekt nowy organizacji armji, według którego etat jéj wynosić ma 70,000 ludzi, został kortezom przedstawiony. (*Neue Pr. Ztg.*)

I N D J E.

— Wiadomości z Indji angielskich dochodzą do 22 sierpnia z Kalkuty, a do 29 z Bombay. Powstanie Santalów jeszcze nie jest uskromione, ale zdołano przynajmniéj ograniczyć je na terrytorjum w którem oni czynią spustoszenia i jest nadzieja przyprowadzenia ich do posłuszeństwa.

Wojna domowa i religijna wybuchła w królestwie Ude między mahometanami i indusami. Armja oświadczyła się i rzeczywiście czynnie za stroną pierwszych wbrew woli króla. Ten wezwał interwencji Anglików. Zdaje się że mu jéj nie odmówią, ale także przypuszczają, że zatem pójść może wcielenie jego państwa do posiadłości zostających pod bezpośredniem panowaniem władzy kolońjalnéj. (*Independance Belge*).

P O R T U G A L J A.

— Czytamy w *Independance Belge*:

Mamy drogą przez Anglję wiadomości z Lizbony 24 września. Były rejent don Ferdynand, zmieszał się z ludem jako prywatny człowiek, podczas gdy młody Król objął tron z większą jeszcze wystawą niż jego ojciec objawiał w sprawowaniu rejencji. Ta zmiana dobrze jest uważaną przez poważniejszą część opinji. (*Independance Belge*).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

Piszą z Wiednia 17go września do *Gazety Augsburskiéj*, że według listów z Konstantynopola, gabinet angielski stara się wszelkiemi sposobami osłabić wpływ Austrji u Porty. W dniu 6tym września gwałtowne proklamacje w językach węgierskim i włoskim krążyły w Konstantynopolu. Dokumenta te mieszczą najgorętsze deklamacje przeciw Europie centralnéj, oskarżając jéj neutralność, objawiając nadzieję znalezienia czynnego pomocnika w powstaniu żywiołów demokratycznych, którego to pomocnika Anglja tak bardzo potrzebuje w swéj walce przeciw Rossji.—Korpus jenerała Vivian jeszcze nie wyruszył do Eupatorji a dezercja przerzedza go z każdym dniem.

Piszą z Dardaneł, że baszy-buzukowie nie przestają niszczyć to miasto i jego okolice. Nie ma dnia któryby się nie odznaczył nowym jakim faktem gwałtu spełnionego przez nich. Niedawno jeszcze banda tych nędzników udając się do obozu jenerała Beatson, podpaliła miasteczko Meicos, i zupełnie zniszczyła je i zrabowała.

Kiedy w Konstantynopolu rozeszła się pogłoska, że to nieregularne wojsko ma przyjść tu i zająć obóz po kontyngensie anglo-tureckim udającym się do Krymu, gwałtowna opozycja powstała między ludnością przeciw temu projektowi i przedsięwzięto rozmaite kroki do władz, dla wyjednania żeby go zaniechano.

— *Zeit* zawiera następujące wiadomości z Konstantynopola 9go września:

Trzy paropływy floty sprzymierzonéj, przywiozły z Kamiesz do szpitali w Bosforze nowy transport rannych.—Korpus anglo-turecki jenerała Vivien, nie udał się dotąd do Krymu. Wiadomo że to wojsko miało być powiezione do Eupatorji, ale dziś zapewniają że mają czekać tu na dalsze rozkazy.—Dowiadujemy się, że dywizja turecka pod dowództwem Osmana-paszy, pozostanie w wielkim komplecie nad Czernają i nie odstąpi ani jednego zswoich ludzi Omerowi-paszy. Za to w Kars i Jenikale czynią przygotowania do wzięcia na statki dwóch brygad, które wybrane zostaną z pomiędzy znajdujących się tam 10,000 turków.

— Czytamy w korespondencji z Neapolu 11go września, przesłanéj do dziennika *Nord:*

Wysyłka wojsk angielskich i francuzkich do Krymu, trwa ciągle z podwójną energją. Liczba tych które przeszły przez Maltę od 1go marca do 22go września, jest tak znaczna, że trudnoby uwierzyć gdyby dziennik urzędowy tego miasta nie ogłosił w końcu zeszłego miesiąca szczegółowego wykazu dowodzącego, że w ciągu ostatnich sześciu miesięcy ogół wojska anglo-francuskiego znajdującego się na statkach które przystanęły w Malcie udając się na wschód, wynosi 203,732 ludzi i 36,000 koni i mułów. Od dnia 23go sierpnia do piątego września, przeszło przez ten port, jeszcze 14,800 francuzów i 5200 anglików tudzież 1,272 koni i mułów.

Dodać do tego należy około 50—60,000 ludzi, którzy przeszli przez port Messyny i chybionoby prawdy, licząc mniéj jak 280,000 ludzi składających obecnie armję sprzymierzoną w Krymie.

— Rząd wołoski założył szkołę w któréj 12 krajowców uczyć się będzie wiadomości potrzebnych w służbie telegrafów. Prócz tego urządził służbę utrzymywania telegrafów w dobrym stanie. Wszystko to zostaje pod kierunkiem inżynjera Rosetti.

— Czytamy w dzienniku *Zeit* pod rubryką z Wiednia 4go Września:

Pogłoska o planie kolonizacji na wielką skalę rodzin niemieckich na Wołoszczyznie, była dziwnie przesadzoną. Dotychczas rząd wołoski zupełnie jest obcy temu planowi i bynajmniéj nie żądał w tym względzie wdania się Austrji. Cała ta pogłoska pochodzi z następującéj okoliczności. Pewien spekulant wiedeński przed niejakim czasem udawszy się do Bukaresztu, uczynił tamtejszym bojarom propozycję, przesiedlenia do Wołoszczyzny pod pewnemi warunkami znacznéj liczby rodzin niemieckich. (*J. de St. Pet.*)

W Ł O C H Y.

Turyn 29 Września. Gazetta Piemontese donosi: »Dziś zrana gorączka i wysypka febryczna znikły, tylko Jego Kr. Mość cierpi jeszcze na biegające umiarkowane bóle w stawach.«

Wczoraj książe Carignan przyjmował już raporty ministrów. (*Neue Preussische Zeitung*).

Korrespondencja Dziennika Warszawskiego.

Z Ostendy dnia 15 Września 1855 r.

(Dokończenie).

Cała Belgja jest jednym pięknym koszykiem zieloności i kwiatów, śród których bieleje ładna stolica śród takiéj to kwiecistości jedzie się z roskoszą, za zbliżeniem jednak ku Ostendzie zieloność jest nie tak żywą, mniéj drzew i ogrodów, przyroda mniéj ma uśmiechu, więcéj powagi i surowości, podróżny jednak nie smuci się wcale, bo za tą posępną powłoką ziemi przeczuwa — morze!

Wciągu podróży z Warszawy do Ostendy, w miastach, w budowach, w malowidłach, w pomnikach, tyle się epok rozmaitych, tyle wieków ubiegłych przedstawia; w Ostendzie zaś nad brzegiem morza rozwija się sama teraźniejsza epoka, wiek obecny bez rysu starożytności, bez średniowiecznych obrazów, z całą swoją nowożytną strojnością, dowcipem i zbytkiem.

Ze wszystkich wód Ostenda jest najwięcéj uczęszczaną; można rzec że stała się miejscem ogólnego rendez-vous wszystkich narodów; każdy kraj równie jak i Polska a mianowicie Warszawa ma tam także licznych swoich reprezentantów. — Ostenda nie zawiera nic ciekawego dla podróżnika, zdol-

na jednakże zaspokoić wszystkie potrzeby goszczących; całym zaś jéj skarbem, bogactwem, pięknością morze! lud zbierający się w niéj, szuka tam tylko— morza!

Nad morze więc spieszmy, chcąc poznać świat ostendzki, tam on się gromadzi, krąży, rozwija w rozmaitych obrazach, tamto od rana do późnego mroku tłum różnobarwny snuje się po wyniosłéj grobli, którą wita przy słońcu porannem, wychodzącem z morza, a żegna przy fosforycznych iskrach w cieniu nocy skrzesanych przez fale.

Kursaal, Pfarre, Pavillon royal, Kassino i ogród Książąt, gdzie wojskowa muzyka często daje koncerta — oto miejsca zbierania się gości; Kursaal jednak najbardziéj jest uczęszczanym, zebrania w niem najwięcéj familijne, damy z robotami, z książkami nie jedną spędzają tu chwilę, mężczyzni szukają rozrywki w gazetach lub w pogadankach, a w poobiednich godzinach znów wszyscy spotykają się na grobli. Czasem przejażdżka na statku parowym zdarzy się po morzu, czasem amatorzy jeżdżą na mułach po piasku... to spotkasz znajomego o którym aniś tu marzył, to znajdziesz ślimaka, muszelkę, świeżą ostrygę na piasku, czasem ci dziecko wyrobnika zatańczy, zaśpiewa, lub zapłacze na ulicy... i już chcesz z nim dzielić jego radość niewinną, lub smutek przedwczesny... ale wstrzymaj się, ono niechce twego uśmiechu, ani łzy wzajemnéj, daj mu kilka centymów, ono tego pragnie za swój smutek lub wesele.

Koncertów było tu kilka, w ostatnich czasach grały panny Ferni, poprzednio śpiewała na ubogich panna Franc i wyrzeczono o niéj: Elle a chanté et enchanté tout le monde.

Piękna, pełna uczucia dusza przelewa się w téj młodéj amatorki głosie, który zdaje się na to z nieba jéj dany, aby nim choć na chwilę usypiała—niedolę.

Oto wszystko z ciekawości tutejszych, ale pójdźmy jeszcze raz nad morze — bo stamtąd wszystko czerpią goszczący w Ostendzie.

Patrzmy: noc okrywa ziemię ciemnością, kilka gwiazd jaskrawych świeci na niebie, kilkanaście lamp rozwidnia okna Kursalu położonego tuż przy grobli. Otwarte podwoje łączą Kursal z morzem w jedną uroczą balową salę... Druga jéj część jest chłodną galerją, wije się nieskończenie, pierwszą napełnia tłum różnorodny. brzmi muzyka, gwar się miesza; krążą tancerki i tancerze. — Ścisk w głębi, ścisk we drzwiach i pod wystawą, głosy się mieszają i cała ta gruppa balowego, cywilizowanego tonu, malowniczo się przedstawia na brzegu morza.

Ale jeśli niedosyć ci ludzi, ludzi balowych, jeśli chcesz koniecznie olbrzyma, spojrz w drugą stronę, tam inna muzyka, odmienne tańce: gra fala zuchwała, wdzierająca się na skałę, iskra przelotna pluska się przy rybce, żagiel powiewny tańczy na maszcie podróżnego statku.. Wreszcie cicho, spokojnie, ciemno, uroczyście, nieskończenie... Słychać modlitwę wieczorną przyrody.

Tak stojąc między morzem a salonem, między naturą a sztuką, człowiek mimowolnie mierzy się z morzem obrzymem i drży, i z chwilowego roztargnienia, z chwilowéj pustoty przechodzi w głębokie zadumanie, ale wnet chór wesołych rybaków, chór majtków wracających z roboty, brzmiący w oddaleniu, budzi go zwolna do rzeczywistego życia, myślą pracy, prostoty, wytrwałości, modlitwy, które tworzą olbrzymów.

PYŁKI HISTORYCZNO-LITERACKIE.

XII.

O PODRÓŻY DOKTORA ANTONIEGO ZANOWICZA *naokoło ziemi.*

(Dokończenie.)

U Arago też dwa grube sumienne tomy, u Tripplina trzy małe tomiki, a na opis podróży około ziemi to za mało, na opis téj podróży, która pierwszy raz, jak autor mówi, piórem polskiem dotknięta. Tomu trzeciego jeszcze, dwie trzecie części obejmują wyjątki z innéj podróży, kapitana francuskiego Alfonsa Delaize, dokonanéj w r. 1854. Ten Alfons w r. 1847 na *Ermancji* opływał także świat z Riffatem i Zanowiczem. Autor dał tutaj wyjątki z drugiéj jego podróży. Styl i język Tripplina i Zanowicza; żarciki Delaize tak samo lubi jak Tripplin i Zanowicz. O wyspach Otaheity i Ejmeo najwięcéj tutaj, jak w podróży Zanowicza. Zupełnie jak w romansie. Potrzeba powieść przecie skończyć jakimś epilogiem, w którym autor rozpowie czytelnikowi co się stało z bohatyrami powieści. Wiedzieliśmy z podróży naokoło ziemi, że Zanowicz przybył z Talają do Szwajcarji, a nie wiedzieliśmy nawet czy się ożenił; otóż w lat potem siedm Delaize niezawodnie i o tem coś rozpowie. Rachowaliśmy na to z pewnością i nie omyliliśmy się. W istocie, pan Alfons jakby nie miał nic lepszego do roboty przy opisywaniu podróży naokoło ziemi. wiele rozpowiada o Zanowiczu, który ożenił się w Europie z Talają, ale ją wkrótce stracił; odwiózłszy więc ciało kochanki i żony na wyspę Ejmeo, został księdzem katolickim, jezuitą. missjonarzem, proboszczem na wyspach królowéj Pomare i osiadł tam na stanowczo, gdzie pewno i śmierci się doczeka.

Zanowicz wyjechał na *Ermancji* w podróż naukową. a opis swéj wielkiéj wędrówki zajął romansem. Delaize tak samo rozpowiada o romansach.

Tak się niegodzi szanowny doktorze. Mistyfikacje podobnego rodzaju, to zawsze żart z publiczności.

Formułujem w krótkich słowach zdanie nasze o nowéj książce doktora Tripplina. Każdy kto ją weźmie do ręki, z przyjemnością ją przeczyta. Myśmy ją całą przeczytali za jednym zamachem. Ale niech się nikt nie spodziewa znaleść w niéj to, czego myśmy w dobréj wierze szukali. Nie wątpim że Tripplin podał tutaj i prawdziwe fakta o wyprowadzonych na scenę krainach; nie wątpim że tło opowiadań o królowéj Pomare i t. d. prawdziwe jest, ale zabardzo autor tło to zmyśleniami rozwodnił, zabardzo rozprowadził romansem: książka jego straciła przez to na powadze. Jeżeli naprawdę żyje dok. Zanowicz, byłoby w istocie bardzo pożądane jego dzieło. Ale kto się nie uwiedzie tytułem i poszuka romansu w książce doktora Tripplina, będzie zupełnie zadowolony. Czasem chce się gwałtem wierzyć autorowi, a wiara nie idzie. Kiedy np. szanowny doktór udziela wiadomości o polakach, chciałoby się wierzyć że prawdę mówi; forma opowiadania psuje wszystko. Na wyspie Bourbon miał być jakiś polak dagerotypista, na przylądku Dobréj Nadziei jakiś znowu Lanckoroński uczył lekcji tańca. W opisie wyspy Madagaskaru autor dał ciekawych kilka szczegółów o Beniowskim i o jego ministrze St.... który u nas w Czerniakowie po burzliwem życiu podobno spoczywa. Cóż? kiedy to wszystko jak powiedzieliśmy, psuje wrażenie obranéj formy. Wszystko to piękne, może historyczne, ale razem i powieściowe. I admirał Dupetit Thouars, który sobie jest tak bez ceremonji z królową Pomare i Pritchard z Porterem, dwaj nawzajem niecierpiący się konsulowie angielski z amerykańskim i kapitan Riffat i Alfons Delaize i nawet kanonjer Calebasse, pyszny Calebasse!

Wkońcu jeszcze jedną rzecz wyrzucim doktorowi Zanowiczowi, gdyż Tripplin w to się niewdaje. Szczególnym wymysłem jest w téj książce ksiądz Wincenty Lapin. To postać do galerji Eugenjusza Sue, do jego Żyda wiecznego tułacza, ale tutaj wcale niepotrzebna. Wszakżeż z powieścią ma bardzo mało ów Wincenty Lapin związku. Zanowicz pożyczył téj postaci z galerji wymarzonych jezuitów. Zjawia się nagle Wincenty na *Ermancji*, kiedy już wypłynęła na morze; kapitan i nikt z osady nie wie, że ten wysłaniec potężnego zakonu, wpakował się gdzieś zawczasu pomiędzy beczki do składów okrętowych, wiedział żeby go nikt nie wziął, więc się dostał sam bez wiedzy i wbrew woli wszystkich. Potem ten Wincenty morduje podejrzeniami Zanowicza. każe mu nie zapominać że go wychowało bractwo, to jest zekon (we Fryburgu), że musi być członkiem tego bractwa. Nie pozwala doktorowi ten Wincenty kochać się w Talai, potem kiedy stosunki z Talają daleko zaszły, przez spisek uwozi ów Wincenty Alfonsa i Zanowicza gdzieś w góry Kalifornji, używa sztyletu, kuli, bo wszystko mu to jedno, jak siły fizycznéj i przemocy i t. d. Dowiadujemy się że na *Ermancji* jest cała osada tajnych przyjaciół jezuitów, porucznik Malfilatre i t. d. Wymysły godne nie powiemy czego, czerpane w rozgorączkowanéj wyobraźni. Jakto? doprawdy miałżeby doktór Zanowicz wierzyć, że dla tego tylko że pobierał edukację we Fryburgu, już mu i kochać się i myślić i pisać i utyskiwać nie wolno, bez wiedzy jakiegoś tam stronnictwa? jakto, doprawdy miałżeby myślić, że przed zemstą jezuicką nigdzie się nie uchroni? A bójcież się Boga panowie! możeż być już nie powiemy zakon katolicki, a jakikolwiekbądź związek na świecie, któryby tak oplótł świat jak wy sądzicie, któryby takie jak Lapin gromadził do siebie potwory? Toć to zbrodniarz. A poczciwy Zanowicz dziecko ogromne: drży ciągle, obawia się jak dziecko jakiegoś bractwa i nakoniec zostaje jak chciał Lapin jezuitą na wyspach Otaheitskich.

Jest prośba do doktora Tripplina. Niechaj snuje dalej szereg swoich prawdziwych i nieprawdziwych przypadków po lądach i morzach, przeczytamy go zawsze z przyjemnością. ale niech z dobréj wiary naszéj nie natrząsa się i nie udaje tego co nie było, za prawdę. A głównie niechaj rozważy charakter swojego Lapina i przekona się że zrobił to co nie powinien był zrobić. Jeżeli która postać, to Lapin w jego podróży naokoło ziemi najnieprawdopodobniejszy, najdziwniejszy; on sam jeden mógłby zaświadczyć, że całe dzieło najwyraźniejszą jest mistyfikacją. uważane ze względu na tytuł.

Dnia 4 października 1855 roku.

Juljan Bartoszewicz.

LISTY BEZ PRETENSJI

przesyła z podróży na wieś Bolesław Kopeć.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Ner Dziennika 265.)

— Dobrodzieju, dobrodzieju—zaczął mówić powoli i z lekkim uśmiechem pan sędzia — lekceważysz powieść, bo może nie chcesz wiedzieć jaką drogą do nas powieść przyszła. Ja stary, nie obojętny nigdy na ruch literacki, widzę że dziś wszystko co nas jeszcze posilić i pokrzepić potrafi, skupiło się w jednéj, powieści, to też nie dając dróg naukowo-dziejowych zjawienia się u nas powieści, utrzymuję i widzę. że powieść do nas doszła drogą opatrznościową. Nie lekceważę więc wcale téj drobnéj, oklepanéj, jak mówią niektórzy, gałęzi naszéj literatury, ale wnoszę głos by powieść nie upadała, lecz rosła, przerabiała się coraz gęściéj złotemi nićmi i doszła do tego, czego dziś tylko spodziewać się możemy. Powieść nasza jeśli nie jest nowością formy, jeśli nie my pierwsi doszliśmy do sposobów tworzenia téj dziwnéj siatki, co upstrzona motylami dla oka rostargnionego nowościami, wydaje się tkanką pajęczą, pod którą jednak oko badacza dostrzeże i nasiona lekarskich kwiatów i ziarna drogocennych metali, to śmiało powiedzieć można że u nas lepiéj siebie zrozumiała i najprędzéj dojrzeć może; bo też francuz, anglik piszący powieści, może mieć drugi i trzeci stopień namaszczenia, u nas zaś ten wyraz powieściopisarz powinien być wyrazem namaszczenia ostatniego i najwyższego namaszczenia, które tylko może przyjąć człowiek, będący mizerną jednostką i ogromnem wszystkiem. Powieść nasza i obca mogą być podobne sobie formą, nigdy zaś duchem swym, swą uroczystością i przyszłością; u obcych powieść może być kiedyś zapomnianą, przelaną w co innego — u nas powieść, to wieczna pamiątka. pamiątka żywa. Religja, filozofja, historja, obecność. wszystko to powinno się składać na naszą powieść, wszystko to powinno mieć schronienie w człowieku, zwanym powieściopisarzem. a ten jest właściwie mówiąc. twórcą ochronnych liści, pod któremi ukryje się przed ciekawym przechodniem. jaki taki robaczek, co podróżnym nie mającym latarni, przyświeca podczas ciemnéj nocy. Słowa, myśli gdziekolwiek wymówione nie zginą, nie rosproszą się w nadpowietrznéj atmosferze, lecz wygłoszone na właściwych miejscach, przez właściwe usta, sprawią co sprawić zamierzyły; u nas jedna powieść jest tém miejscem, na którém się wykręca dowcipniś dla ogółu wesoły, a dla szczegółów tylko bolesny—bo zrozumiały. To też, ile razy zdarzy mi się spotkać z charakterem, z wypadkiem, z okolicznością jaką, mającą zastosowanie w dwóch powieściach, pisanych w dwóch różnych językach, ani dbam o to, ani myślę śledzić któren autor od którego pożyczył sobie podobieństwa, lecz zawsze patrzę na całość, zawsze szukam serca i pulsu powieści, szukam idei, — idei, która wymówiona oddzielnie, uduszoną by były przez *krytykę*. Lekceważę wołania: powieść nas nudzi! powieści już dosyć! — są to krzyki dzieci, są to krzyki lekkomyślnych kobiet, bo ludzie wołać powinni: niech powieść rośnie, niech zruci maskę, niech zmieni formę—wtenczas to będzie zwycięstwo, ale już nie zwycięstwo powieści — lecz nasze! Krytyka też poważna, myśląca, nie zaś rozbiory, powinna jéj poświęcić wszystkie niemal siły, a powinna być silną i ostrożną.

Sędzia przestał mówić, a wszyscy milczeniem swojem uszanowali prawdę słów jego.

Nie wiem jakby trwało to milczenie, gdyby nie pan Bożysław dotąd pogrążony w myślach; ten bowiem korzystając z urwania rozmowy, która go najmniéj zajmowała, zapytał sędziego:

— Jak też tam mówią o okowitce?

— Dziesiątki już dochodzi — odpowiedzieli wszyscy panu Bożysławowi, ucieszonemu pomyślną nowiną.

(*d. c. n.*)

TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: *Włóczega.* — *Natrętny.*—*Doktór Robin.*

Dziś rano stopni ciepła 9, wczoraj w południe 15. Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 7.

W drukarni J. Unger. —Wolno drukować. — Warszawa dnia 27 Września [9 Października] 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.